

# **Jaka zmiana warty? Problem pokolenia w dzisiejszej literaturze**

Anna Legeżyńska

*Anna Legeżyńska*

## **Jaka zmiana warty? Problem pokolenia w dzisiejszej literaturze**

W 1961 roku ukazała się głośna książka Jana Błońskiego, zatytułowana *Zmiana warty*. Jej autor obwieszczał wkroczenie do literatury popaździernikowej nowej formacji prozaików, zwanej później pokoleniem '56 lub też pokoleniem „Współczesności”. Charakteryzował samopoczucie tego pokolenia i jego mity; ale także obnażał słabości nowej prozy.

Dziś, po trzydziestu pięciu latach, zmiana warty, rozumiana jako sytuacja przejścia i zmiany konfiguracji pokoleń, wydaje się nie mniej wyrazistym i frapującym zjawiskiem niż wówczas. Jak się dokonuje? Jak spełnia się jej rytuał? I jakie są – możliwe – konsekwencje? Moje rozważania o dzisiejszej zmianie warty łączy z książką Jana Błońskiego jedna cecha wspólna: przekonanie, że warto w opisie stanu literatury posłużyć się kategorią p o k o l e n i a.

### **Dwie odmiany świadomości pokoleniowej**

Zacznę od przytoczenia głosów, które być może wprowadzają w sedno problemu. Pierwszy cytat pochodzi z redakcyj-

<http://rcin.org.pl>

nej dyskusji „Kresów”, na temat tzw. młodej literatury, pono niedostrzeganej, czy wręcz lekceważonej przez *lobby* krytycznoliterackie:

Ale to jest kwestia pozostałości po instytucjonalizacji kultury z dawnych lat. To znaczy, po pierwsze: starsze pokolenie ma swoje wytarte, wydeptane ścieżki. Ma instytucje typu Instytut Badań Literackich, itd. Ma swoje pisma typu „Zeszyty Literackie”, „Dekada Literacka”, „Twórczość”, „Odra”, „Arkusze” i pisze tam o tym, o czym pisać chce. A ponieważ o części młodych twórców pisać nie chce, więc nie pisze. To jest kwestia pierwsza. Druga, jak sądzę, to konserwatyzm uczelni polskich, polonistów polskich. Nie słyszałem jeszcze, żeby któryś z młodych twórców był zapraszany na zajęcia ze studentami. Może tak gdzieś się dzieje, ale w Poznaniu na pewno nie.<sup>1</sup>

Proszę zauważyć, że dla podmiotu tej wypowiedzi oczywiste są dwie kwestie: konieczność użycia kategorii pokolenia oraz przekonanie, że rozwija się właśnie konflikt, a przynajmniej stan niechęci pokoleń wobec siebie, przy czym za „winowajcę” uznaje się generację starszą. Drugi cytat pochodzi z artykułu dotyczącego problemów bardziej ogólnych, a mianowicie „niemożliwości awangardy”<sup>2</sup>. Czytamy tutaj:

Różnorodność stylów i gatunków sztuki nie jest dziś projekcją czasu na przestrzeń współprzebywania; nie dzielą się style na postępowe i zacofane, nowe i przestarzałe; nowe pomysły, jeśli już się pojawiają, to nie po to, by zastąpić style dawniej praktykowane, ale aby wegetować obok nich, wygospodarować dla siebie miejsce na zatłoczonej scenie sztuki. [...] konkurencja zastępuje krucjatę; nie ma już mowy o misji, orędownictwie, o prawdzie jedynej i kładącej kres niby-prawdom. Wszystkie style, stare i nowe, muszą dochodzić swego prawa bytu tymi samymi środkami, podlegając prawom, jakie rządzą dziś ogółem twórców kulturowych, obliczonych, wedle celnego określenia George’a Steinera, na „maksymalny wstrząs i momentalny zanik”. [Podkr. A. L.]

Autorem pierwszej wypowiedzi jest Rafał Grupiński (któremu spieszę donieść, że nie jest źle: niektóre uniwersytety, np. poznański, zapraszają już młodych twórców, np. Andrzeja Stasiuka, natomiast studenci masowo atakują dziś w swych pracach magisterskich twórczość tzw. pokolenia „bruLionu”). Redaktor Grupiński nie dodał, iż są również takie pisma, które nie bardzo chcą pisać o „starszym pokoleniu”: choćby „Nowy Nurt” (już nie istniejący) czy „Czas Kultury”. Oznacza to, że *désintéressement* jest grzechem obu stron.

---

<sup>1</sup> Wypowiedź R. Grupińskiego w dyskusji redakcyjnej *Na powierzchni literatury i w środku*, „Kresy” 1995 nr 1, s. 21.

<sup>2</sup> Z. Bauman *Ponowoczesność, czyli o niemożliwości awangardy*, „Teksty Drugie” 1994 nr 5/6, s. 176.

Z drugiej natomiast wypowiedzi, Zygmunta Baumana, wynika, że sytuacja nie jest konfliktowa, a dokładniej mówiąc: jest konfliktowa inaczej. Konkurencja zastępuje krucjatę; wygrywa zatem ten, kto lepiej „sprzeda” swój styl, nie zaś ten, kto pozyska dusze. Błoński, sumując przygodę pokolenia „Współczesności”, konstatował, że wygrało ono „bitwę o posady, nie batalię serc”<sup>3</sup>. Parafrazując jego słowa, można powiedzieć, że w dzisiejszej literaturze istnieje pokolenie, które wygrało bitwę o rynek, a obok niego generacje, które – zdawałoby się – przegrały batalię o rząd dusz. Pierwszym jest tzw. pokolenie „bruLionu”, do drugich zaliczyć trzeba generację nowofalową oraz przede wszystkim – pokolenie wojenne (rocznik ok. 1920). Te właśnie formacje będą bohaterami moich rozważań. Ich samopoczucie jest, na pierwszy rzut oka, diametralnie różne, a sposoby prowadzenia dialogu z literacką publicznością – niepodobne. Zanim różnice te nazwiemy po imieniu, warto zastanowić się chwilę nad metodologiczną kondycją terminu „pokolenie”.

### O pokoleniu – teoretycznie

Problemem pokolenia jako kategorią porządkującą nie zajmowano się już od dość dawna, choć jest ona stale obecna w krytyce. Od czasu ukazania się fundamentalnej książki Kazimierza Wyki, *Pokolenia literackie*, minęły dziesiątki lat, a propozycje w niej zawarte zmodyfikowano w niewielkim tylko stopniu<sup>4</sup>. Wyka podkreślał, że „głównym elementem konstytutywnym pokolenia jest s w o i s t e p r z e ż y c i e c z a s u”<sup>5</sup>. W jego wielowariantowej definicji (uwzględniającej aspekt biologiczny, społeczny, psychologiczny, historyczny i artystyczny) ten wątek będzie nas zajmował najbardziej.

Rytm przemian generacyjnych postrzegali obserwatorzy pokolenia ’56: J. Błoński, J. Kwiatkowski<sup>6</sup>, badacze romantyzmu (J. Maciejewski<sup>7</sup>, M.

<sup>3</sup> J. Błoński *Odmarsz*, Kraków 1978, s. 81.

<sup>4</sup> Por.: Z. Jarosiński, hasło „pokolenie”, w: *Słownik literatury polskiej XX wieku*, pod red. A. Brodzkiej i in., Wrocław 1992, s. 825.

<sup>5</sup> K. Wyka *Pokolenia literackie*, Kraków 1977, s. 59, [podkr. autora].

<sup>6</sup> J. Kwiatkowski *Klucze do wyobraźni*, Kraków 1973.

<sup>7</sup> Zob.: J. Maciejewski *Kategoria pokolenia w badaniach literackich*, w: *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971.

Janion<sup>8</sup>, A. Witkowska<sup>9</sup>), monografiści Nowej Fali<sup>10</sup> i analitycy samopoczucia tzw. pokolenia '76<sup>11</sup>. Generalnie jednak o pokoleniu mówiono jakby coraz bardziej niepewnym głosem, a typologie przemian generacyjnych budowano z rozmaitymi zastrzeżeniami, wprowadzając np. formuły „pokolenie bez biografii”, czy „pokolenie słabe”.

W syntezach wspomagających dydaktykę – szkolną i uniwersytecką – pojęcie pokolenia ma się dobrze. Funkcjonuje, bez większych zastrzeżeń, jako kategoria porządkująca proces historycznoliteracki. Przykładem niechaj będzie książka L. Szarugi *Walka o godność*, której „szkielet konstrukcyjny stanowi następstwo kolejnych debiutów pokoleniowych”<sup>12</sup>, z tym opisem zaś zsynchronizowana jest charakterystyka tworzących równolegle generacji starszych. Kategoria pokolenia pojawia się też w książce E. Balcerzana *Poezja polska w latach 1939-1965* (cz. II, Warszawa 1988) oraz w podręczniku Z. Jarosińskiego *Literatura lat 1945-1975* (Warszawa 1996).

W krytyce literackiej trudno o podobną jednomyślność. Statystycznie nasiloną obecność pojęcia „pokolenia” dała się zauważyć przy okazji głośniejszej w ubiegłym roku dyskusji na temat generacji „bruLionu”, prowadzonej w „Tygodniku Powszechnym” oraz na łamach „Polityki”, „Kresów” i innych pism. Pisano wówczas o „nowym turnieju pokoleń” (m.in. J. Jarzębski, „Tygodnik Powszechny” 1995 nr 9). W tej samej dyskusji wspólnota pokoleniowa była – szczególnie przez młodych twórców – kwestionowana. Miłosz Biedrzycki wyrzekął:

Powotywanie do istnienia jakichś „pokoleń literackich”, których „przedstawiciele” mają jakoby wspólny program i cel w pisaniu, jest niepotrzebnym mnożeniem bytów, obudowy-

---

<sup>8</sup> Zob.: M. Janion *Druga i trzecia generacja romantyków: biografia i geografia, w: Biografia – geografia – kultura literacka*, pod red. J. Ziomka i J. Sławińskiego, Wrocław 1975, s. 61.

<sup>9</sup> Por.: A. Witkowska *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962.

<sup>10</sup> T. Nyczek *Powiedz tylko słowo. Szkice literackie wokół „Pokolenia 68”*, Londyn 1985 i *Określona epoka. Nowa fala 1968-1993. Antologia poezji*, Kraków 1995; także: M. Szulc Packalén *Pokolenie 68. Studium o poezji polskiej lat siedemdziesiątych*, Uppsala 1987.

<sup>11</sup> A. K. Waśkiewicz *Ósma dekada. O świadomości poetyckiej „nowych roczników”*, Wrocław 1982; oraz E. Balcerzan *Przygoda piąta: samopoczucie pokolenia '76, w: Przygody człowieka książkowego (ogólne i poszczególne)*, Warszawa 1990.

<sup>12</sup> L. Szaruga *Walka o godność. Poezja polska w latach 1939-1988*, Wrocław 1993, s. 8.

waniem tautologii mętnymi konstruktami myślowymi. To, że domniemane „pokolenie” określa się tytułem czasopisma „bruLion” jest, według mnie, efektem zdolności Roberta Tekielego i pracy, jaką włożył on, wspólnie z całym szeregiem osób, w tworzenie kolejnych numerów – od 1986 r.<sup>13</sup>

Na przykładzie tej wypowiedzi dobrze widać, że jednym z powodów sporu było nieporozumienie terminologiczne: utożsamienie grupy literackiej i pokolenia.

Wyka wyróżnia grupę programową jako jedną z form istnienia pokolenia literackiego. „BruLionowcy” mieli wprawdzie swoje pismo (choć nie to jedynie), ale trudno byłoby odnaleźć w nim „świadomą refleksję nad stanowiskiem młodych”<sup>14</sup> w takim znaczeniu, o jakim myślał wielki badacz. Była to raczej refleksja nad ogólną sytuacją kultury. M. Szulc Packalén słusznie chyba sądzi, że oba pojęcia – grupa i pokolenie – pochodzą z dwu różnych poziomów historycznoliterackich. A jeszcze lepiej byłoby powiedzieć, że dają się scharakteryzować poprzez inne odniesienia czasowe. Grupa „ma do dyspozycji teraźniejszość, którą może formować według swej woli”<sup>15</sup>. Pokolenie działa w perspektywie dłuższej. Jeszcze ważniejsze wydaje się to, że grupa sama siebie określa jako grupę. Natomiast pokolenie „odkrywa” swą pokoleniowość zwykle znacznie później, kiedy twórcy zaczynają oglądać się wstecz.

Krytycy nie są jednomyślni: mamy oto (czy nie mamy) przed sobą kolejne pokolenie? Mieczysław Orski pisze na łamach „Odry” z pełnym przekonaniem:

[...] po raz kolejny powtarza się utarty schemat dynamiki historycznoliterackiej, czyli konflikt pokoleń, zderzenie następców z poprzednikami.<sup>16</sup>

Natomiast Janusz Drzewucki kategorycznie odrzuca metodę periodyzacji pokoleniowej w diagnozowaniu dzisiejszej literatury, argumentując:

Opisując poetów zgodnie z tą metodą, opisuje się ich według tego, w czym są do siebie podobni, porzucając rzecz istotniejszą – mianowicie to, w jaki sposób się od siebie różnią, czyli w czym tkwi ich oryginalność, odmienność od każdego z nich. Tym samym gubi się

<sup>13</sup> M. L. Biedrzycki *Głos z rynsztoka*, „Tygodnik Powszechny” 1995 nr 6.

<sup>14</sup> K. Wyka *Pokolenia literackie*, s. 73.

<sup>15</sup> M. Szulc Packalén *Pokolenie 68...*, s. 55.

<sup>16</sup> M. Orski „Ja” w *pokoju z widokiem czyli o nowej poezji polskiej*, „Odra” 1994 nr 10.

twórców samoistnych, nie mieszczących się w pokoleniowej poetyce – czy to sformułowanej, czy też immanentnej.<sup>17</sup> [Podkr. A. L.]

I tu chyba jest pies pogrzebany: w relacji między świadomością pokoleniową i poetyką. Jak pojmować formuły towarzyszące problematyce generacyjnej: przeżycie pokoleniowe, świadomość pokoleniowa, świadomość poetycka?

Przeżycie pokoleniowe Wyka rozumiał, za Petersenem, jako wywołującą „wstrząs” sytuację, która zapisuje się w duchowości środowisk ludzkich. Po latach ciekawie oświetlił ten problem Błoński. Dobitnie podkreślił, że wydarzenia jako takie nie mogą być utożsamiane z przeżyciem pokoleniowym:

Pytając o przeżycie pokoleniowe, nie pytamy o hierarchię ważności faktów, które miały miejsce w okresie dojrzewania literackiej grupy, hierarchię, którą *ex post* ustalić może ewentualnie historyk. Pytamy raczej o wspólną reakcję (uczuciową zwłaszcza, ale także pojęciową), z jaką określona zbiorowość przyjęła wydarzenia, lub nawet o reakcję czy postawę, z jaką się ta zbiorowość – niezależnie od wydarzeń – zjawiała. Tylko to drugie pytanie byłoby pytaniem krytyka. Inaczej mówiąc, o istnieniu i naturze „przeżycia pokoleniowego” wolno mu wnioskować tylko z istniejących dzieł, ewentualnie wyznań, wypowiedzi, pamiętników; nie z historii, która toczy się przecież poza książkami.<sup>18</sup> [Podkr. A. L.]

Konkluzja jest więc taka: przeżycie pokoleniowe, jako typ reakcji na wydarzenia, należy najpierw odczytać z tekstów, z literatury – pytając o samopoczucie podmiotu artystycznego. Dopiero potem można wrócić do historii. Nieco inaczej rzecz ujmuje M. Janion, która pisze, iż pojęcie pokolenia „stanowi wyjątkowo dogodne miejsce styku między historią literatury i historią idei”<sup>19</sup>.

Przeżycie odbija się w świadomości pokoleniowej, ta zaś wyraża się w poetyce. Nie chcę przez to powiedzieć, że rację ma Drzewucki, negujący przydatność pokolenia jako kategorii wyjaśniającej. Przeciwnie. Lecz, gdy jemu zależy na opisie odmienności poetyk, w czym znajduje podstawę do wartościowania dzieł, ja pragnę pozostać w kręgu podobieństw, bo tylko one konstytuują więź pokoleniową. Innymi

---

<sup>17</sup> J. Drzewucki *W imię ciągłości. (Kilka uwag o poezji polskiej lat dziewięćdziesiątych)*, „NaGłos” 1995 nr 21.

<sup>18</sup> J. Błoński *Przeżycie pokoleniowe*, w: *Odmarsz*, s. 78.

<sup>19</sup> Zob.: M. Janion *Druga i trzecia generacja romantyków...*, s. 61.

słowy, nie widzę sprzeczności między „idiograficznym” a „nomotetycznym” ujęciem twórczości poetów urodzonych mniej więcej w tym samym czasie. Nie dostrzegam tej sprzeczności, ponieważ oba ujęcia traktuję jako różne etapy, różne kolejności opisu zjawisk.

Poetyka przynależy do sfery twórczości, łączy się – jak chciał Barańczak – z „etyką”, czyli sferą światopoglądu. Niemniej poetyka to przecież nic innego, jak indywidualny sposób użycia języka, repertuaru środków artystycznych, nawiązań do tradycji. Natomiast świadomość pokoleniowa przynależy do sfery przekonań ideowych, filozoficznych, religijnych, *etc.* Między poetyką a świadomością pokoleniową nie ma rozłączności. Ale nie ma też całkowitej tożsamości; chodzi o inne zakresy zjawisk. W związku z tym wydaje się nieporozumieniem sformułowanie „pokoleniowa poetyka”, z góry bowiem wyklucza artystyczną indywidualizację literatury i może być trafne chyba jedynie w odniesieniu do literatury socrealistycznej, której – jak wiadomo – stan był opłakany.

Czynniki cementujące poczucie wspólnoty pokoleniowej, takie jak generacyjne przeżycia, czas kulturowy, wielkie przemiany, *etc.* – mogą być wspólne. Ale w każdej twórczości są wyrażane inaczej. Dlatego można opisać dane pokolenie poprzez kategorię przeżycia czy świadomości pokoleniowej, ale nie można – poprzez kategorię „stylu pokolenia” – opisać poetyki całej formacji.

I chyba jeszcze jedna kwestia wymaga uściślenia: wyrazistość podziałów pokoleniowych. Otóż z pobieżnego choćby przeglądu obecnych dziś na scenie literackiej formacji wynika, że jej pierwszy plan zajmują pokolenia, urodzone około roku 1920, 1940 i 1960 (nazywamy je pokoleniem „Kolumbów”, „Nowej Fali” i „bruLionu”). Inne, np. pokolenie „Współczesności” (twórcy urodzeni ok. 1930) i „Nowe Roczniki” (ok. 1950), wydają się trudne do scharakteryzowania, niepewne. A. K. Waśkiewicz proponuje dla nich nazwę: pokolenie słabe<sup>20</sup>. Myślę, że oznacza to konieczność przyjęcia innego, niż chciał Wyka, r y t m u z m i a n p o k o l e n i o w y c h, które dokonywałyby się nie co pięć lat, czy nawet co dekadę, lecz wolniej – co kilkanaście (nawet do dwudziestu) lat. Wniosek taki podpowiada samo życie (z obserwacji którego wzięły się wszakże klasyczne rozprawy o pokoleniach): różnice wieku między „ro-

---

<sup>20</sup> A. K. Waśkiewicz *Ósma dekada...*, s. 61.



dzicami” i „dziećmi” nie mieszczą się przecież w dziesiątku lat; są to co najwyżej różnice między starszym i młodszym „rodzeństwem”. Stąd też wyraźne podobieństwo „słabych” pokoleń do nieco wcześniejszych, np. „Nowe Roczniki” mówią jeszcze językiem pokolenia '68.

### Czy słychać spór pokoleń?

Wydaje się, że rozważania Wyki mogą ciekawie skomplikować impulsy płynące z pracy T. Walas *Czy jest możliwa inna historia literatury?*<sup>21</sup>. Autorka najpierw rozprawia się z idealizmem obiektywnym Wyki, który twierdził, że prądy „wybierają” twórców, bowiem pojęcia prądu i epoki były dla niego pierwotne w stosunku do podmiotów twórczych. Zdaniem T. Walas, dzieje się odwrotnie, świadomość twórcza przywłaszcza „bodziec” (historyczny, ideowy, społeczny), stymulujący twórczość. To rozumowanie wynika z przyjętej przez autorkę nowej pary pojęć: *w y z w a n i e – o d p o w i e d ź* (*challenge – response*), które spopularyzował Toynbee. Wyzwanie należy rozumieć dość szeroko:

Może to być wydarzenie polityczne, zmiana stosunków społecznych, zauważalna automatyzacja chwytów literackich stwarzająca wrażenie stagnacji; może to być idea filozoficzna lub poczucie grupowego posłannictwa czy wspólnoty losu, jak ma się rzecz w przypadku pokolenia; może to być skok cywilizacyjny lub szczególnie doświadczenie zbiorowe, jak na przykład doświadczenie wojny.<sup>22</sup>

Ważne, że wyzwanie staje się nim poprzez odpowiedź; zatem z odpowiedzi (twórczości) rekonstruuje historyk literatury ów „impuls wyzwalaający twórczość”. Przypomina to komentowane nieco wyżej intuicje Błońskiego, zarazem odwraca stosowane w praktyce periodyzacyjnej zależności, kiedy to przemianom politycznym przyporządkowuje się określone generacje (do tego m.in. zmierza w swojej książce Szaruga). Propozycja Walas ma jeszcze tę zaletę, że nie stopniuje ważności „wyzwania”, którym mogą być zjawiska małe i duże; zarówno z ogólnego planu historii – jak i z prywatnego planu biografii. Oczywiście, w po-

---

<sup>21</sup> T. Walas *Czy jest możliwa inna historia literatury?*, Kraków 1993.

<sup>22</sup> Tamże, s.116.

dobnej koncepcji kryją się również pułapki, np. subiektywizm historia literatury, który musi sam ustalić, co jest „wyzwaniem”. Istotna jest jednak dla niego wiedza, iż wyzwanie oznacza impuls pisania i czytania – r ó w n o c z e ś n i e. Z tego względu pokoleniowość należy definiować jako zjawisko postrzegane przez obie strony – twórców i publiczność literacką. Jeśli więc nawet „bruLionowcy” odzęgują się od nazywania ich pokoleniem – to nie szkodzi. Są pokoleniem, bo tak postrzegają ich czytelnicy. Nie muszą jednak godzić się na miano grupy, bo do tego rodzaju wspólnoty też się nie poczuwają, a krytyka nie nalega.

Gdybyśmy utrzymali dziesięcioletni rytm zmian generacyjnych, to dzisiejszą sytuację pokoleniową można by opisać za pomocą metaforycznej „piramidy”. Na jej szczycie znajdują się nazwiska nielicznych już przedstawicieli formacji urodzonej w pierwszym dziesięcioleciu naszego wieku: zwłaszcza Czesław Miłosz. Następną, również niezbyt liczną, stanowią pisarze około siedemdziesięcioletni, urodzeni w latach dwudziestych, m.in.: Tadeusz Konwicki, Julia Hartwig, Zbigniew Herbert, Wisława Szymborska, Tadeusz Różewicz, Jan Józef Szczepański, Gustaw Herling-Grudziński. Twórcy urodzeni w latach trzydziestych, to m.in.: Ernest Bryll, Jerzy Harasymowicz, Henryk Grynberg, Jarosław Marek Rymkiewicz, Krystyna Miłobędzka, Marek Nowakowski, Urszula Koziół, Sławomir Mrożek, Włodzimierz Odojewski. Pisarze, którzy przyszedli na świat tuż po wojnie: Stanisław Barańczak, Ewa Lipska, Ryszard Krynicki, Julian Kornhauser, Stanisław Stabro, Adam Zagajewski, Bohdan Zadura – przekroczyli pięćdziesiątkę. Tzw. pokolenie 76 („Nowe Roczniki”) ma na karku mocną czterdziestkę: Jan Polkowski, Bronisław Maj, Tomasz Jastrun, Antoni Pawlak, Roman Bąk. I wreszcie – tzw. nowa poezja, pisana m.in. przez Krzysztofa Koehlera, Marcina Świetlickiego, Jarosława Klejnockiego, Jacka Podsiadło, Marzenę Brodę, Marzannę Kielar – jest także, jak łatwo policzyć, dobrze zaawansowana w latach. Pojawili się też najmłodsi, jeszcze nie nazwani – proponuję dla nich formułę „pokolenie X” (aczkolwiek często są oni łączeni z „bruLionowcami”): Tomasz Majeran i Wojciech Wencel oraz Maciej Melecki, Roman Honet, Ryszard Dziadkiewicz, Krzysztof Siwczyk, Grzegorz Olszański i inni, o których niewiele pewnego można jeszcze powiedzieć, prócz tego, że poezję piszą zgoła masowo, choć wydają ją w niewielkich nakładach. W trybie ostrożnej hipotezy wolno proroko-

wać, że generacja ta „wtopi się” w przeżycie pokoleniowe „bruLionu”, poszerzając szeregi tamtej formacji lub też tworząc kolejne „słabe” pokolenie.

Stosując metaforykę rodzinną można powiedzieć, że w przeglądzie tym najwyraźniej rysuje się pokolenie „dziadów” (1920), „ojców” (’68) i „synów” (generacja „bruLionu”). Zdecydowanie różnią się one od siebie zarówno w sferze poetyki, jak i świadomości egzystencjalnej, choć wbrew pozorom kilka podobieństw i cech dziedziczonych – jak to w rodzinie – dałyby się odnaleźć.

Najciekawsze są jednak oczywiście różnice i konflikty. Zwaśnionych ojców i dziadów spotyka się dość rzadko; bunt dzieci przeciwko rodzicom to rzecz znana. Nie miejsce tu na szczegółową charakterystykę samopoczucia poszczególnych generacji, choć niewątpliwie istnieje pilna potrzeba przeprowadzenia jej w sposób gruntowny i poparty analizą tekstów. W tym miejscu pragnę zwrócić uwagę na dwie odmienne postawy, różnicujące „starych” i „młodych”. Myślę o postawie elegijnej i postawie ironicznej.

Elegijność, rozumiana jako melancholijno-obrachunkowy typ nastroju lirycznego, oraz ironia, pojęta jako izolujący dystans podmiotu wobec opisywanego świata, nie są bynajmniej wyłącznymi cechami poezji „starych” i „młodych” generacji. Przeciwnie, mogą się spotykać, krzyżować, mieszać (i to jest naprawdę ciekawe dla krytyka). Jednak na poziomie najogólniejszych ustaleń, właśnie na poziomie świadomości pokoleniowej, a nie zawsze poetyki, elegijność wydaje się dziś charakterystycznym „gestem pożegnania”, jaki czynią w swych tomikach Różewicz, Herbert, Hartwig, Rymkiewicz i Woroszyński. I jak gdyby „przygotowują się” doń poeci pokolenia powojennego: Barańczak, Zagajewski, Lipska.

Byłoby błędem traktowanie elegijności i ironiczności jako postaw rozłącznych. Albowiem elegijność jest, by tak rzec, podszyta ironicznością. Wymaga minimalnego dystansu „ja” wobec „ja”. Jeśli tego dystansu zabraknie, melancholijno-pożegnalna rozrachunkowość zamieni się w rozpacz (z wielu powodów: kończącego się życia, zmarnowanej młodości, oszustwa Historii<sup>23</sup>). Różnica generacyjna polega na tym, że ironiczne akcenty w poezji „starych” łączą w jeden stop

---

<sup>23</sup> Szerzej piszę o tym w artykule *Gest pożegnania w liryce lat ostatnich*. [W druku].

nostalgiczność<sup>24</sup> z autoironią, natomiast ironia pokolenia „bruLionu” kształtuje się najczęściej jako dystans wobec świata, rzadziej – jako autodystans.

Tak więc ironiczność i elegijność mogą się spotkać – w sferze emocji, ale i w linii ewolucji poezji. Poeta rzadko zaczyna od elegii (rozumianej jako postawa, nie tylko „wyraz”) – często na niej kończy. I odwrotnie: ironia zdaje się bardziej stosowna dla postawy buntowniczej młodości. Elegia, ograniczona do nazwy gatunkowej, bywa dość chętnie stosowana przez młodych (zwłaszcza klasycyzujących) poetów. A z kolei ironia często się łączy z elegijnym rachunkiem Poetów Starych.

W elegijnych wierszach starszej generacji nie ma odmowy uczestnictwa: w tradycji, w dramatach epoki, w losach Drugiego. Przeciwnie; widoczna jest, by tak rzec, spokojna obecność Starego Poety obok żywej aktualności epoki. Autokontemplacja, a więc egotyzm, okazuje się głównym stanem, w jaki popada Młody Poeta<sup>25</sup>. Dominujący w nowej liryce nurt nazwano „prywatnością” (o’haryzmem). Co prawda obok wyróżniono też „klasycyzm”, ale i on jest – jak piszą młodzi krytycy – pewną odmianą prywatności. Ton – zarówno „barbarzyńskim”, jak i „klasycyzującym” wierszom – nadaje jednak ironia. Wielopostaciowa, wielofunkcyjna.

Oto więc zbliżamy się do konkluzji: nie ma dziś sporu pokoleń. Nie słyhać go na łamach prasy, nie słyhać w wierszach (wyjąwszy wczesny etap twórczości „bruLionowców”). Ba! – pojawiają się nawet gesty „pokojowe” czy wręcz „adoracyjne”, np. w dyskusji o klasycyzmie za patronów uznaje się Herberta i Zagajewskiego (wypowiedzi Koehlera, Wencla); wśród najważniejszych książek poetyckich ostatnich lat wymienia się – jakże elegijne! – *Moje dzieło pośmiertne* J. M. Rymkiewicza (Sośnicki).

Nie ma sporu nie tylko dlatego, że ironia zbliża kolejne generacje, staje się więc jak gdyby d y k c j ą e p o k i. Nie ma dlatego, że pokolenia,

---

<sup>24</sup> Temat wrażliwości nostalgicznej bardzo ciekawie rozwija M. Zaleski w książce *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Warszawa 1996.

<sup>25</sup> Przyczyny tego stanu rzeczy, jak również inne problemy generacyjne, rozważają J. Klejnocki i J. Sosnowski w książce *Chwilowe zawieszenie broni. O twórczości tzw. pokolenia „bruLionu” (1986-1996)*, Warszawa 1996, której nie komentuję, ponieważ ukazała się już po napisaniu niniejszego szkicu.

dziś w życiu literackim obecne, stanęły przed nowym i poniekąd wspólnym „wyzwaniem”. Tym wyzwaniem okazał się Chaos. Obraz świata rozproszonego, niespójnego i rozregulowanego w sferze wartości zdaje się być dla Starych Poetów znakiem Końca, symptomem apokaliptycznym, z którym łączy się też tandeta, brzydota i marność (piszą o tym w ostatnich tomach Herbert oraz Różewicz). Dla Młodego Poety chaos jest Tajemnicą, za którą kryje się być może tylko nicność, a może – właśnie Bóg.

Chaos znamionuje proces przekształcenia regionalnej, lokalnej sytuacji kultury (wskutek przemian politycznych ostatnich lat), lecz nade wszystko kryzys „nowoczesności” ustępującej miejsca świadomości „ponowoczesnej”. Jednym z elementów tej świadomości jest zaniechanie awangardowej „krucjaty”, którą zastąpiła „konkurencja”.

Pokoleniowe odpowiedzi na wyzwanie nie są jednakowe. Dla generacji wojennej obecny przełom jest przełomem kolejnym, jednym z kilku (wojna, zaciągnięcie komunizmem, upadek etosu „Solidarności”). Dla „bruLionowej” nacji – okazuje się doświadczeniem inicjalnym. Pokolenie „starych”, mając po temu prawo biologiczne, sposobi się więc do odwrotu; jego myśl krąży wokół przeszłości i prywatnych rachunków. Pokolenie nowe strategię wycofania stosuje także: to wycofanie w stronę przeszłości (klasycyści) lub biografii („nurt prywatności”). O ile jednak wycofanie w postawie elegijnej wydaje się gestem ostatecznym, to w literaturze „bruLionowej” potrzebne jest ono dla namysłu, chwilowego przetrwania. Młodzi wygrali bitwę o rynek i ... to na razie wszystko. Pozostaje do wygrania batalia o nasze dusze. Kto będzie zwycięzcą?